WYDANIE PO KONFISKACIE.

Cena pojedyn. numeru 30 groszy

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 48 — Warszawa, dn. 3 listopada 1929 r. — Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

Treść numeru:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

„CENTROLEW"

Porozumienie 6 stronnictw lewicy i centrum, ujawnione po raz pierwszy w ich zbiorowej odpowiedzi na propozycję premjera Świtalskiego — nie przestaje być przedmiotem zainteresowania prasy innych odłamów politycznych. Nie można powiedzieć, żeby sposób w jaki pisma tych grup traktują sprawę tego t. zw. w żargonie dziennikarskim centrolewu — świadczył o rzeczowości tego stosunku. Jeżeli jednak rozumiemy całkowicie niezadowolenie prasy sanacyjnej, wywołane faktem zbliżenia mimo wszystko dla rządzącego obozu niepokojącego — to już daleko trudniej pojąć można ten ton drwiąco - krytyczny, w jakim o „centrolewie" pisze prasa prawicowa.

Ze stanowiska trzeźwo i rozumnie pojmowanej opozycji przeciwko panującemu w państwie od 3 i pół lat systemowi rządzenia — fakt tego rodzaju jak zbliżenie taktyczne różnych, zwalczających się do niedawna ugrupowań politycznych — jest niewątpliwie objawem pomyślnym. Kto szczerze pragnie likwidacji obecnego regime'u i sprawę tę ujmuje pod kątem widzenia konieczności państwowej, a nie sukcesji partyjnej — tego niewątpliwie cieszyć powinno wzmocnienie skrzydła opozycyjnego, mające swój wyraz w tym pierwszym, na szerszą skalę zakrojonym zawiązku konsolidacji politycznej.

Mówimy wyraźnie „zawiązku", gdyż zdajemy sobie sprawę z kruchości dotychczasowej koncepcji „centrolewu", będącej rezultatem znacznych rozbieżności programowych i taktycznych między tworzącemi go stronnictwami. Tem niemniej uważamy pierwszy krok na drodze ich wzajemnego zbliżenia za wydarzenie w naszym życiu politycznem pomyślne i tembardziej jako błędne traktować musimy stanowisko niektórych pism prawicowych, idących w swej podjazdowej walce z tą formacją, aż do podsuwania jej publicznie nieistotnych celów politycznych i fałszywego informowania opinji o jej zamiarach.

Niespodziewane te w niezależnej publicystyce objawy świadczą o tem, że dla niektórych ugrupowań opozycyjnych możliwość rychłej likwidacji obecnego regime'u z równoczesnem widmem rzekomych jego następców — wywołuje nastrój, w którym na plan pierwszy wychodzą kalkulacje czysto partyjnej natury. Obawa, że tym następcą może być ktoś inny nie „my" — jest widać silniejszą od świadomości, że dominującem zagadnieniem być powinna likwidacja systemu rządzenia, który zgodnie cała niezależna opinja uważa za szkodliwy dla państwa. Trudno powiedzieć, żeby to była rachuba dyktowana realizmem politycznym i właściwem poczuciem odpowiedzialności. Zbyt silny ujawnia on przerost ambicji partyjnej i interesu grupowego. A te objawy są w dzisiejszej sytuacji mimowolnym sprzymierzeńcem sanacji. O tem krytycy „centrolewu" nie powinni zapominać.

Po przerwie.

Winniśmy naszym Czytelnikom wyjaśnienie tych dziwnych perypetyj, jakie przechodzi pismo nasze od chwili konfiskaty numeru 45 - go. który opuścił prasę z datą 6 października r. b. Odpowiednie wyjaśnienie zawierała specjalna jednodniówka, którą wydaliśmy w dn. 24 b. m. p. t. Zamiast „Placówki" — niestety i ono nie znalazło jednak uznania u panów cenzorów. W ten sposób jedynie okólną niejako drogą z treści ogłoszonej w „jednodniówce" skargi, jaką wniósł w imieniu naszego wydawnictwa p. mec. Hofmokl-Ostrowski — Czytelnicy nasi zapoznali się częściowo bodaj z przebiegiem ostatniej naszej konfiskaty i towarzyszącym jej okolicznościom.

Wspomniana konfiskata była w systemie praktyk represyj prasowych, opartych o dekret z dn. 10 maja 1927 r. wydarzeniem tak oryginalnem, możnaby powiedzieć „przełomowo - twórczem", że dla jej upamiętnienia musimy jeszcze raz mimo widocznej „niecenzuralności" tematu powrócić.

Aby zrozumieć na czem polegało to novum, zastosowane po raz pierwszy do „Placówki" — trzeba zdać sobie sprawę z tej praktyki, jaka dotychczas panowała w stosunkach między Komisarjatem Rządu, jako powołaną władzą administracyjną, a wydawnictwem, którego numer podlegał „zajęciu" z powołaniem się na odnośne przepisy dekretu z dn. 10 maja 1927 r. Otóż w takich wypadkach Komisarjat Rządu bezpośrednio po zarządzeniu „zajęcia" zawiadamiał Wydawnictwo (równocześkarni) o zaszłym fakcie, poczem władze policyjne nie z redaktorem odpowiedzialnym i zarządcą drustwierdzały, że skonfiskowane artykuły istotnie zostały przez nie zajęte i spisywały protokół, Wydawnictwo zaś mogło zaraz przystąpić do wydania nowego nakładu pisma, w skład którego tym razem wchodziła wyłącznie ta część materjału, w której pp. cenzorzy nie znaleźli żadnych objawów „przestępstwa prasowego".

Trzeba dla ścisłości dodać, że co się tyczy wykonywania tych nieprzyjemnych, a dla niektórych pism bardzo częstych, „operacyj" — to w ich przeprowadzaniu odnośni funkcjonarjusze Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy wykazywali do niedawna daleko idącą uprzejmość, opartą niewątpliwie na rozumnem przeświadczeniu, że wykonywanie przykrych zarządzeń represyjnych wobec takiego organu opinji publicznej, jakim jest prasa — nie powinno być ponadto łączone z jakimikolwiek szykanami, utrudniającemi pismu i tak mocno skomplikowaną obsługę czytającej publiczności.

Tym razem najwidoczniej postanowiono te metody poddać w stosunku do „Placówki" radykalnej zmianie. Zawiadomienie o treści „zajęcia" pismo nasze otrzymało niemal w ostatniej minucie przed upływem zastrzeżonego w dekrecie terminu, co oczywiście nie świadczy o najlepszem „usposobieniu" wobec Wydawnictwa, ale ostatecznie ma podstawę formalną...

Następnie zaś nastąpiło rozszerzenie tej podstawy formalnej w sposób — naszem zdaniem — niezgodny z postanowieniami dekretu prasowego i mającej wszelkie cechy „rozmyślnego nadużycia władzy" — jak to sformułował w skardze do p. prokuratora przy Sądzie Okręgowym p. mec. Hofmokl Ostrowski, — nadużycia, mającego na celu zahamowanie naszej działalności wydawniczej.

Ten nasz pogląd na działalność funkcjonarjuszów Komisarjatu Rządu opieramy na skonfrontowaniu tego co nastąpiło w stosunku do 45 num. „Placówki" z odnośnemi postanowieniami dekretu prasowego. W danym wypadku bowiem nastąpiło „zajęcie" nietylko artykułów decyzją Komisarjatu Rządu skonfiskowanych, ale i coś więcej. Funkcjonarjusze policji państwowej z polecenia p. Komisarza Rządu opieczętowali ponadto całe t. zw. formy drukarskie, to znaczy cały materjał do druku, zawierający zarówno artykuły skonfiskowane, jak i nieskonfiskowane.

W tem zarządzeniu upatrujemy jaskrawe, a poraz pierwszy dopiero do naszego pisma zastosowane, naruszenie dekretu prasowego.

Sławny ten dekret, kiedyś jednomyślną uchwałą Sejmu uchylony, a potem dzięki podniesionej lenia i wskutek dziwnego zachowania się kierują„wątpliwości konstytucyjnej" co do procedury uchycych czynników sejmowych — w tej sprawie — nanie możemy znaleźć uprawnienia, upoważniającego dal praktycznie obowiązujący — daje istotnie władzy administracyjnej bardzo szeroki zakres uprawnień represyjnych, tak szeroki, że w świetle jego postanowień wzniosła zasada Konstytucji Rzeczypospolitej, która w art. 105 poręcza „wolność prasy" — nabiera raczej cechy idealnego postulatu niż istniejącego prawa. Ale nigdzie w treści tegoż dekretu władzę administracyjną do pieczętowania form drukarskich, zawierających artykuły niezajęte i uniemożliwianie w ten sposób wogóle wydania pisma.

Że w danym wypadku nastąpiło to, co najdelikatniej określićby można jako samowolne rozszerzenie kompetencji p. Komisarza Rządu — wynika niewątpliwie z przepisu art. 40 tegoż dekretu, który przewiduje, że sąd (a więc dopiero i tylko sąd!!!) „może orzec również zniszczenie płyt i form". Żadną miarą nie można uznać, że Komisarjat Rządu jest mocen zabezpieczyć wykonanie tego ewentualnego zarządzenia sądu przez opieczętowanie form, **zawierających artykuły niezajęte.**

Dla nas z chwilą wykonania tego zarządzenia sytuacja była jasna: Najwidoczniej postanowiono

na nas wyeksperymentować nowy zabieg represyjny który, gdyby się przyjął — godziłby wprost w istnienie prasy niezależnej. Istotnie udało się sparaliżować naszą działalność w ciągu z górą 2 tygodni. Ograniczone środki materjalne wydawnictwa uniemożliwiły podjęcie natychmiastowej pracy bez względu na koszty. Próbowaliśmy najpierw interwencji u władz. Po „opinji" prawników z Ministerstwa Sprawiedliwości (!?!) interpretującej dekret prasowy w kierunku dopuszczalności dokonanego na naszem piśmie eksperymentu — wnieśliśmy skargę, której tekst Czytelnicy znają z wydanej „jednodniówki". Następnie prześliśmy do zorganizowania akcji obronnej w porozumieniu z wszystkiemi organami prasy niezależnej, o której postępach poinformujemy w następnym numerze „Placówki".

Wniesienie skargi i wydanie „jednodniówki" p. t. Zamiast „Placówki" miało ten skutek, że w dn. 24 października, a więc w 16 dni po opieczętowaniu całego num. 45 — zjawili się w drukarni funkcjonarjusze Komisarjatu Rządu i zwolnili materjał nieskonfiskowany. Sądzimy, że mimo tak znacznego opóźnienia nie stracił on na aktualności i uzupełniając go nowym puszczamy w świat 47 numer.

W ten sposób „Placówka" po prawie 3 tygodniowem zahamowaniu swej działalności wraca na swój posterunek publicystyczny.

W tych dniach przymusowej bezczynności otuchą nam były liczne dowody sympatji i wyrozumienia za mimowolny zawód, jakich pełno otrzymaliśmy ze strony naszych Czytelników. Wszystkim najserdeczniej za te dowody uznania i zachęty dziękujemy i zapewniamy, że trudnościom złamać się nie damy. Oparci o zaufanie licznej rzeszy naszych Czytelników, rozumiejących znaczenie „Placówki" i jej rolę w niezależnej publicystyce polskiej, pewni ich dalszego poparcia, którego bardzo potrzebujemy, a czego nie potrzebujemy, się wstydzić — mamy nadzieję doczekać się w Polsce już niedługo warunków, w których pracując jako rzeczywisty organ „wolnej prasy" wynagrodzimy naszym Czytelnikom należycie dotychczasowe zawody, opóźniania, tak liczne... białe plamy i... niedomówienia,

Sądzimy, że ta chwila jest już w Polsce niedaleką.

W OBRONIE PRASY NIEZALEŻNEJ.

Na zaproszenie przedstawicieli prasy niezależnej odbyła się dnia 28 b. m. konferencja prawników, dziennikarzy i posłów, na której rozważano sposoby obrony prasy przed represjami, stosowanemi na podstawie uchylonego przez Sejm dekretu prasowego.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele pism: A. B. C., Gazeta Chłopska, Kurjer Warszawski, Myśl Narodowa, Myśl Niepodległa, Piast, Placówka, Robotnik, Rzeczpospolita, Tydzień, Wiadomości Robotnicze, Wieczór Warszawski i Wyzwolenie.

Zabierali głos w dyskusji pp.: min. Thugutt, prezes Mogilnicki, red. Olszewski, pos. Stroński, pos. Dąbski, red. Kwieciński, pos. Chaciński, adw. Urbanowicz, prof. Kulczycki, adw. Zabłocki, pos. Prager i adw. Rabski.

Po dłuższej dyskusji postanowiono wyłonić stały komitet prawników, który ustali środki prawne, zmierzające do przywrócenia prasie normalnych warunków pracy.

Na przewodniczącego tego Komitetu zaproszony został jednomyślnie prezes Dr. Aleksander Mogilnicki, w skład zaś Komitetu weszli pp.: Natanson, Niedzielski, Prager, Szumański, Urbanowicz, Zabłocki. Komitet ma prawo kooptacji.

Dzisiejszy numer „Placówki" zawiera pod względem treści materjał dość różnorodny, co tłómaczy się przedewszystkiem wypadkiem z numerem 45-ym, o którym piszemy obszerniej na innem miejscu. Nieskonfiskowane artykuły z tego numeru, chociaż przygotowane w innym czasie, nie straciły zdaniem naszem na aktualności, wobec czego powtarzamy je w wydaniu niniejszem, tembardziej że tylko część naszych czytelników otrzymała ów skonfiskowany numer „Placówki".

AMBICJA WIECZNOSCI.

Społeczeństwo nasze odwyka powoli od myślenia kategorjami twórczości politycznej. Ciężka sytuacja gospodarcza, w jakiej się kraj od dłuższego już czasu znajduje, kieruje całą troskę codzienną na zaspokojenie elementarnych potrzeb życiowych; głębsza zaś myśl społeczna nie znajdzie żadnego ujścia w ustroju, który celowo pragnie ograniczyć zainteresowania społeczeństwa do tej właśnie kwestji zaspokojenia potrzeb gospodarczych, pozostawiając całą troskę o los społeczności — wszechwiedzącej i wszechmocnej jakoby władzy rządu.

Rodzi się ztąd poczucie beznadziejności jakiejkolwiek pracy politycznej, która nie widzi przed sobą żadnego realnego celu — w postaci jakichś osiągalnych zmian w istniejącym stanie rzeczy, co przecież musi być zawsze celem ostatecznym wszelkiej politycznej myśli.

Ten nastrój apatji jest nieunikniony i zrozumiały, ale niemniej — logicznie nieuzasadniony. Sytuacja obecna ma charakter niewątpliwie przejściowy Na to godzą się wszyscy ludzie, realnie myślący. Przejściowy z natury rzeczy, a ściśle się wyrażając— z natury osoby, gdyż na osobie się opiera. Gdy zmieni się, siły społeczne dojdą do głosu ze zdwojoną mocą. To też tem usilniej i głębiej należy je do tego przygotowywać.

Dla ustalenia charakteru i rozmiaru tej pracy, która stanie wówczas przed opinją publiczną, będzie decydujące, co zastanie ona w sukcesji po tym okresie przejściowym, który dziś przeżywamy.

Era powojenna cechuje się szczególnie mocną tendencją do rządów jednostkowych. Jednostka rządząca, z punktu widzenia społecznego, nie jest jednak tylko jednym z wielu ludzi, któremu traf oddał władzę nad miljonami. Jest emanacją zbiorowej jaźni — jest jej reprezentantką wobec historji. Przez tę jednostkę wyładowuje się los historyczny narodu.

Kiedy historja wysuwa takiego reprezentanta? Gdy naród nie może rozłożyć ciężaru odpowiedzialności dziejowej na własne barki. Położenie obecne jest bardzo pod tym względem miarodajne. Rozpowszechnienie dyktatur w Europie tłumaczymy bowiem właśnie ogólnem osłabieniem zbiorowości podczas wojny przy jednoczesnym nawyku do działania pod jedną komendą. Społeczeństwa wewnętrznie okrzepłe umiały się opanować. Inne musiały własną, niedość zdecydowaną wolę, poddać dobrowolnie lub przymusowo wolom — bardziej zdecydowanym. Wskaźnikiem najbardziej charakterystycznym pod tym względem jest zachowanie się poszczególnych narodów w stosunku do wojny. Nie zwrócono dotychczas uwagi, że tam, gdzie decyzja co do stanowiska w wojnie, decyzja zewnętrzna była chwiejna, niedość ugruntowana — tam po wojnie decyzja wewnętrzna była również na tyle słaba, że stworzyła dyktaturę. Weźmy choćby długo neutralne Włochy i Rumunię (do niedawna dyktatorską), ciągle wahającą się Hiszpanię, wbrew sercu idącą z Niemcami Turcję. Gdzie decyzja była najprostsza, gdzie całemu narodowi wydawała się tak jedynie możliwa, że nie było wahań — tam ustrój parlamentarny najsilniej się dziś ostaje — we Francji, w Niemczech w Czechosłowacji, w Belgji, mimo, że kraje te nieraz nie miały żadnej tradycji parlamentarnej, jak Czechosłowacja lub nawet tradycję parlamentaryzmowi przeciwną — jak Niemcy. Szczególne stanowisko narodu polskiego podczas wojny znajduje też doskonałe potwierdzenie reguły tej w jego sytuacji obecnej.

Wszystkie dyktatury dzisiejsze pochodzą z motywu negatywnego. Ale mogą mieć cele pozytywne. O tem decyduje nietylko konjunktura historyczna, ale, i to przedewszystkiem, wola jednostki będącej treścią dyktatury.

Jednostka rządząca krajem, urabia go na podobieństwo własnej duszy. A historję, nad którą zaciążyła — na modłę swojej ambicji. Ta ambicja — to chęć właśnie wpłynięcia na historję. To chęć wejścia do historji. A wejść do niej to znaczy odróżnić się od wszystkiego dotychczasowego — czemś własnem. I tu otwiera się szerokie pole dążeń do wyróżnienia i — przetrwania.

Tam, gdzie jednostka najsilniej wrosła korzeniami w grunt historji — możemy ustalić z różnych wariantów ludzi i czasów jeden typ ambicji. To była ambicja trwania w dziełach. A dziełem najgłębszem wydawały się tym wielkim ludziom historji — dusze ludzkie. Trwać w duszach, nastrajać je na swój ton i dawać im taką siłę wyładowania moralnego, aby drgnienia swoje przedłużać one mogły w następne jeszcze pokolenia i aż hen w nieskończoną dal przyszłości. Rozdrabniać swoją indywidualność, obdzielać nią setki wyznawców, aby w nich żyła. Zanikać w uczniach swoich — w urabianej społeczności.

Ta wielka ambicja przedłużała ich życie o długość wpływu, jaki wywarli. Dawała im nieśmiertelność.

Bo ta wielka ambicja tworzyła dzieła, które ich przeżyły. Ta ambicja Bismarcka dała zjednoczone Niemcy, mimo klęski niedawnej, stanowiące całość o coraz silniejszem poczuciu jedności. Ta ambicja cesarza Mutsu-Hito stworzyła wielką Japonję. Te wielkie ambicje tworzyły — mimo tragedji samych twórców — dzieła nieśmiertelne. Ta wielka ambicja Cezara stworzyła imperjum rzymskie. Ta ambicja Bonapartego stworzyła nowoczesną (scentralizowaną i liberalną) Francję. Ci ludzie zostali w historji dzięki temu, że potrafili upodobnić do siebie innych — naród.

To były ambicje natury społecznej. Ale są i ambicje natury bardziej indywidualnej. Element indywidualny może opanowywać jednostkę całkowicie, treść i formę, ale może się ograniczać do formy. Cezar i Napoleon byli indywidualistami w formie swego życia. I może to właśnie stworzyło ich tragedje.

Indywidualizm pełny pragnie wejść w historję — przez przeciwstawienie się wszystkiemu dokoła. Wyróżniać się tem, że będzie do niczego przedtem ani potem niepodobny. Miast upodabniać do siebie otoczenie (a zatem upodabniać się doń samemu) — odcina się od niego ostro. Jego ambicja — to przetrwać w pamięci własną osobą, którąby się odróżniała od wszystkich innych. Przetrwać nie przez dalszy rozwój dzieła po śmierci twórcy, ale właśnie przez nagłe urwanie tego wszystkiego, co on rozpoczął. Przez wywołanie świadomości niezastąpienia. Przez stworzenie — pustki. Ta ambicja nie tworzy szkoły, nie wychowuje uczniów. Przeciwstawia się nie tylko temu, co było, ale i temu wszystkiemu, co być może w przyszłości.

Ta ambicja wiedzie swój rodowód prosto z właściwego romantyzmowi egotyzmu — z przeciwstawienia światu — siebie. Tworzy ona legendę. Ale nie stworzy historji.

I dlatego naród, który taka ambicja prowadzi, musi sam przepracowywać w sobie swoją przyszłość. Bo ten, kto wziął na siebie jego losy — nie będzie szedł przed nim z pochodnią w ręku **po drodze historji,** ale będzie stał naprzeciw niego z kagankiem kadzidlanym na cokóle legendy. Bo nie wyprowadzi go na bity gościniec i nie nauczy potem samemu już po nim chodzić, ale zostawi go samego na manowcach, aby szukał sobie poomacku swego przeznaczenia i sam wyrąbywał doń drogę.

J. Rogowicz.

O podstawę współdziałania.

c. MNIEJSZOŚĆ NIEMIECKA

Według naszej statystyki z 1921 roku było Niemców w Polsce ogółem 1.059.000 osób, z liczby tej na województwo poznańskie przypadało 328.000, pomorskie 175.000, śląskie 319.000*), łódzkie 103.000, warszawskie 47.000. Pozostałe 87.000 przypada na pozostałe, w których Niemcy większych skupień nie tworzą. Z powyższego widzimy, że prawie trzecia ich część (30.9%)mieszka w województwie poznańskiem. Jednakże, jak słusznie twierdzi Nadobniak, procentowo do całej ludności Niemcy są tam słabiej reprezentowani 16.7%, aniżeli na Śląsku na którym stanowią 28,3%, albo na Pomorzu, gdzie liczba ich wynosi 18.7%.

Rozmieszczenie Niemców w trzech województwach zachodnich jest bardzo nie jednolite. Większego zwartego ich obszaru etnograficznego w Poznańskiem nie ma. Są jednak względnie małe obszary, na których tworzą oni gęste skupienia. Najwięcej jest ich w powiatach pogranicznych, nad Notecią, na południu od lasów bydgoskich, po zatem tworzą oni jakby większe wyspy na obszarach polskich koło Nowego Tomyśla i Leszna. Nad Notecią znajduje się powiat chodzieski, w którym Niemcy stanowią 46.1%, wysoki procent ich posiada powiat bydgoski (bez miast) 37.7%.

Podobnie i w innych województwach posiadających znaczny ich procent, są oni rozsiedleni w sposób bardzo różny. Nie mogę tu wchodzić w szczegółowe zestawienia statystyczne dotyczące różnych województw, przykład poznańskiego jest wystarczający.

Polskość robi niewątpliwe postępy, zwłaszcza w miastach, dowodem czego jest Bydgoszcz, do niedawna jeszcze twierdza niemczyzny.

Wybory ostatnie do Sejmu na Śląsku wykazały znaczny wzrost głosów polskich w miastach**) w przeciwieństwie do wsi.

W pierwszej połowie wieku XIX, a nawet później społeczeństwo polskie, pozbawione własnej państwowości wykazało wielką siłę organizacyjną w Galicji i Królestwie. Biurokracja niemiecko-czeska w Galicji przeważnie asymilowała się już w drugim pokoleniu; żywioły zaś przemysłowo - handlowe w Królestwie również prędko polszczyły się.

Byłoby jednak błędem, na podstawie tych faktów z przeszłości, wyprowadzać analogiczne wnioski co do przyszłości; a to dlatego, że nastrój że tak powiem polityczno - psychiczny Niemców od końca ubiegłego wieku, aż do chwili obecnej — różni się bardzo znacznie od nastroji ich w wieku XIX aż do wojny 1870 roku. Prądy skrajnie nacjonalistyczne uzyskały ogromną przewagę w ciągu ostatnich lat 60-ciu. Zmiany zaszłe po wielkiej wojnie światowej zaostrzyły stosunek Niemców do nas. W warunkach takich mowy być nie może o masowej i szybkiej asymilacji żywiołu niemieckiego u nas. Nieznaczy to oczywiście, aby wogóle nie miała ona istnieć, lecz to tylko, że rozmiary jej będą, w początkach zwłaszcza nieznaczne; niezawodnie jednak pewna część Niemców, tam gdzie nie są oni skupieni w większej liczbie, ulegnie asymilacji.

Asymilacja jednak narodowa miljona Niemców mieszkających w Polsce jest nieprawdopodobną. Nie na gruncie więc asymilacji ich w Polsce szukać należy rozwiązania zagadnienia mniejszości niemieckiej w Polsce.

Nemcy posiadający wysoką kulturę narodową, wielkie zdolności organizacyjne, silne bardzo poczucie narodowe mieszkając w Polsce, zwłaszcza w województwach pogranicznych pozostaną niezawodnie w ogromnej swej większości Niemcami. Z tem musimy się pogodzić i wszelkie usiłowania wynarodowienia ich muszą być zaniechane.

Mają oni u nas swe szkoły, własne organizacje społeczne i t. d. Nie należy im stawiać żadnych przeszkód w ich rozwoju narodowym.

W interesie jednak Polski należy: 1) niedopuszczać do działalności ich antypaństwowej, oraz 2) wzmacniać żywioł polski na terenach, na których tworzą oni duże skupienia, zwłaszcza zaś w powiatach nadgranicznych.

Stosunki polsko - niemieckie w granicach Polski zależeć będą ściśle od stosunku Niemców do Polski w zakresie polityki zagranicznej.

Nie dążąc do wynarodowienia Niemców, lecz do pokojowego współżycia z nimi wewnątrz Polski, starać się powinniśmy o to, aby byli lojalnymi obywatelami. Niemcy na obczyźnie przyzwyczajają się do istniejących tam stosunków, wchodzą w miejscowe życie i, w przeciwieństwie do innych grup narodowych, zwykle biorą udział szeroki w życiu ekonomiczno - kulturalnym krajów które zamieszkują. Nap. przemysłowcy niemieccy na obczyźnie skłonniejsi są od innych do robienia dużych wkładów w swe interesy, do stwarzania rozmaitych instytucyj kulturalnych związanych z ich przedsiębiorstwem oraz z życiem lokalnem.

Stosunki polsko - niemieckie u nas zależeć też będą znacznie od naszych warunków ekonomicznych. Jeżeli będą one dobre, jeżeli przemysł, handel i rolnictwo rozwijać się będą pomyślnie, to na tle tych stosunków energja, przedsiębiorczość niemiec-

---

*) Strażnica Zachodnia z roku 1926 zeszyt na sierpień i wrzesień. str. 197 — 199.

**) Strażnica Zachodnia rok 1928 zeszyt kwiecień — czerwiec str. 257

O podstawę współdziałania (c. d.)

ka znajdzie dla siebie ujście. Niemcy robiąc dobre interesy, wciągając się w nasze życie gospodarcze będą zarazem zainteresowani w ustalaniu się u nas stosunków politycznych. Pozostając Niemcami będą zarazem skłonni pogodzić się z naszą państwowością.

Rozumiem dobrze, że w dobie obecnej bardzo jeszcze daleko do tego, ale nie znaczy to, aby nie mogło tak być w przyszłości. Lata najbliższe na terenie międzynarodowym rozstrzygną w tej dziedzinie stosunków.

Na terenie polityki zagranicznej, stojąc mocno na gruncie interesów Polski, jej obecnych granic — nie powinniśmy prowadzić antyniemieckiej polityki i czy to w sprawie połączenia Niemców z Austrją, czy też w sprawie odzyskania przez nich kolonji stawiać im trudności; wprost przeciwnie, broniąc tego co posiadamy powinniśmy im pójść na rękę w tych sprawach, które nie krzywdząc innych, dają im możność ekspansji jako wielkiemu narodowi w rozmaitych dziedzinach.

Resztę zrobi czas, pod tym warunkiem, że w latach bliższych na horyzoncie politycznym w stosunkach międzynarodowych — nie wybuchną burze.

W Niemczech czynnikiem niebezpiecznym, są żywioły wojskowe, ukrywające się w rozmaitych organizacjach obliczonych na wywołanie wojny. Najważniejszą rzeczą jest przetrwanie w pokoju choćby jakichś 20, czy 30 lat. Kiedy w Niemczech zejdzie do grobu, albo się całkowicie zestarzeje to pokolenie, które w wojnie światowej czynny brało udział — wówczas nastąpi bardzo znaczne odprężenie stosunków pomiędzy Polską a Niemcami, które ułatwi normalne współżycie Polaków i Niemców w Polsce.

Ludwik Kulczycki

NA WIDOWNI POLITYKI WEWNĘTRZNEJ.

Obie inicjatywy „rozmów" z „partyjnictwem" sejmowem, jedna oficjalna, wychodząca od szefa Rządu, druga półoficjalna za podpisem p. Sławka spaliły na panewce. Wszystkie niezależne stronnictwa polskie zgodnie odpowiedziały, że mogą mówić na temat prac sejmowych na jedynie właściwym gruncie komisyj sejmowych, do których uruchomienia niezbędnem jest jak najwcześniejsze zwołanie sesji obu izb ustawodawczych.

W tym stanie rzeczy przyszło do zwołania sesji sejmowej w „ostatniej minucie" konstytucyjnej. Na czoło zagadnień politycznych wybiła się kwestja należytego przygotowania prac w łonie Sejmu. Przygotowanie to jest tem ważniejsze, że większość sejmowa liczyć się musi z tem, iż decydujące koła rządzące nietylko nie zachowają się biernie wobec akcji Sejmu zmierzającej do uchwalenia votum nieufności gabinetowi p. Świtalskiego, ale niewątpliwie nie zrezygnują tak łatwo z posiadania inicjatywy rządowej, a o ile i tym razem uda im się zachować je całkowicie nadal w swem ręku — nie zdecydują się napewno na zostawienie Sejmowi pełnej swobody w jego pracy ustawodawczej.

Trudno jest w tej chwili przewidywać przypuszczalne etapy tego nowego rozwoju wypadków. W każdym razie jedno zdaje się nieulegać wątpliwości: sytuacja polityczna mimo wszelkich cech ostrego i przewlekłego kryzysu, jaki przechodzi dziś obóz rządzący, daleką jest od skrystalizowania się w jakieś określone formy. Złudzeniem byłoby w tych warun

KRONIKI TYGODNIOWE

KRONIKA O „CUDACH". — KULT DLA „CUDÓW" W POLSCE. — „CUD NAD WISŁĄ" I „CUD WYSTAWY POZNAŃSKIEJ". — CUD CZY WYSIŁEK? — FUNDAMENT PRACY. — O „SARMACKICH JOGACH" WPATRZONYCH W „CUDOWNY PĘPEK". — CZAS SKOŃCZYĆ Z „CUDAMI" W POLSCE.

Cudy!

Lubimy wiarę w — cudy...

Nie tylko w te, które dzieją się w pobliżu „cudownych miejsc", gdzie istnieją cudami słynące obrazy, źródła, szczątki osób świętych i błogosławionych, lecz także — cudy w życiu codziennem.

Nie tylko w codziennem...

W chwilach wielkich przełomów dziejowych naszego narodu, w chwilach klęsk lub zwycięstw, nasz kult dla — „cudów" święcił i święci niebywałe tryumfy.

W kronice dzisiejszej ograniczę swe rozważania do dwuch tylko — „Cudów"!!

Tego, który w dniu 16 sierpnia 1920 r. miał miejsce na polach radzymińskich pod Warszawą. Oraz do tego, który — specjalnie aktualnym stał się w chwili zamknięcia wielkiej wystawy krajowej w Poznaniu.

P i e r w s z y: — Naród słabnie w swej sile bojowej. Armja cofa się z „dalekiego wschodu", po chwilowych tryumfach oręża polskiego pod Kijowem. Upadek wiary w zwycięztwo. Apatja. Może nawet chwilami — panika...

I nagle — ? Cud!

W brawurowym, szalonym, niesłychanym w dziejach innych narodów kontrataku — idziemy do tryumfu.

Te same pułki, które przed dwoma dniami szły w rozsypkę na widok dziesiątka kozaków Budiennego, rzucają się na całe dywizje i korpusy bolszewickie. Miażdżą je. Biją na łeb na szyję. Setki tysięcy jeńców biorą do niewoli.

Cud?

Pozornie — tak!

Nawet oficjalnie nazwano „to" w ten sposób. Wszakże rok rocznie obchodzimy rocznicę „Cudu nad Wisłą"...

Lecz — nie uważam tego za cud...

Dlaczego? Dlatego, że „cud" na polu walki w r. 1920 poprzedził nie cud, lecz zbiorowy wysiłek całego społeczeństwa w — koszarach. Bądźmy bowiem objektywni i przyznajmy się w cichości ducha, że aż do czasu klęski pod Kijowem, lekceważyliśmy sobie walkę z Sowietami. Wprawdzie co najlepsza młodzież nasza była w szeregach. Wprawdzie zachłystywaliśmy się tryumfami pod Wilnem, Łuckiem, Mińskiem litewskim, Bobrujskiem i t. p., lecz w zasadzie — walkę z Bolszewją uważaliśmy za rzecz i obowiązek — armji. My sami? Naród tylko i co najwyżej „20 procentami swych myśli i czynów" prowadził tę wojnę. Dopiero mocne, „pałką w łeb" — uderzenie kijowskie, zapałem wojennym ogarnęło — cały naród. Dopiero pod Radzyminem — naród walczył o swoją wolność i niepodległość. Cały!

I to właśnie, że — cały, a nie jak dotychczas najlepsza jego „cząstka" narodu wzięła udział w walce, sprawiło, że — zwyciężyliśmy.

To nie był — cud!

kach przypuszczać że likwidacja obecnego systemu rządzenia dokona się w drodze jakiegoś jednego, mniej lub więcej nagłego, aktu przejścia władzy z rąk sanacji w ręce tego czy innego odłamu jej przeciwników. Stan przejściowy trwać będzie prawdopodobnie dość długo. Kołom dzisiaj w polityce państwowej decydującym cho dzić będzie o zrealizowanie tego sposobu rozwiązania zagadnienia powołania nowego regime'u, któryby dawał dotychczasowym rząd com maximum rękojmi zachowania ich „stanu posiadania" w państwie, któryby proces likwidacji ich władzy czynił dla nich możliwie najwygodniejszy i... najbezpieczniejszy.

Wygrywane tu być mogą najprzeróżniejsze warjanty takiego planu.

Wymiana listów pp. Piłsudskiego i Daszyńskiego odsłoniła nam jedną z takich możliwości. Wiemy, że równocześnie niemal w tym samym czasie przez pewne rozmowy na terenie poznańskim, a nieco później przez wysyłanie specjalnych pośredników — bada no grunt możliwości realizacji zgo ła prawicowej konferencji. W pewnym momencie nawet te zabiegi mogą przybrać popularną w Polsce formę „zgody ogólno - narodo wej", której prekursorów widzieliśmy już niedawno na terenie pra sowym, a ich związki z obozem rządzącym są ogólnie znane.

Gdyby zawiodły kombinacje partyjno - polityczne można będzie spróbować realizacji tego samego planu drogą również wypróbowaną poprzez „poważne osobistości bezpartyjne". Będzie to tylko kopjowanie tej samej metody, którą kiedyś z takiem powodzeniem zastosowano ratując swój ba gaż wpływów z odmętów Moraczewszczyzny przez oddanie firmy Rządu w ręce Ignacego Paderewskiego. Pozwoliło to zachować cały swój „stan posiadania" przy równoczesnem zgrywaniu popularności niebezpiecznego konkurenta...

Przygotowanie warunków dla tego rodzaju eksperymentu wymaga odpowiedniego nastawienia atmosfery moralnej i psychicznej. To się już robi. Z nieznanych, a sprężyście widać funkcjonujących źródeł informacyjnych, wypełzają ostatniemi czasy tajemniczy zapowiadacze groźnych rozstrzygnięć, które przyjdą nieodwołalnie. A więc starym, wypróbowanym w latach 1926 — 1927 sposobem puszczało się sprytnie w tłum zebranych dn. 1 października posłów i senatorów, że to ostatnie ...djety tego roku. Za miesiąc nastąpi rozpędzenie Sejmu na sposób jugosłowiański a więc z zawieszeniem wszelkich swobód konstytucyjnych i formalną dyktaturą, albo— co uważane jest za tendencję umiarkowańszą: nowe wybory robione „po rumuńsku" oczywiście z ery przed Maniu...

Na takich oto „niewinnych" przygotowaniach gruntu zejdzie pracowicie cały październik. Otwar cie sesji pozwoli zorjentować się na ile sprężyście zorganizowana reżyserja zdołała oddziałać na decyzje Sejmu. I w zależności od siły moralnej i planu politycznego niezależnej większości sejmowej padną wskazania taktyczne. Bo po nad tą całą sztucznie utrzymaną pewnością siebie góruje dzisiaj jeden fakt niezaprzeczalny: inicjatywa polityczna w państwie jest w ręku Sejmu! Rząd i jego obóz znajdują się w defenzywie. Uratować ich mogą jedynie błędy Sejmu, brak decyzji z jego strony i słabość woli w przeprowadzeniu likwidacji regime'u sanacyjnego.

Od tego co Sejm zrobi zależy nie tylko przebieg jesiennej sesji parlamentu. Zależy coś więcej: kierunek rozwoju polityki państwa na cały szereg lat. Dopuszczenie do tego, że z dzisiejszego kryzysu obóz przewrotu majowego miałby wyjść obronną ręką — musiałoby się odbić najfatalniej na dalszym układzie i rozwoju naszych stosunków wewnętrznych i zewnętrznych.

Od 3 i pół lat nie było momentu, w którymby bardziej uwidoczniła się historyczna odpowiedzialność Sejmu za losy przyszłości państwa.

To był wyłącznie — zbiorowy, harmonijny i powszechny wysiłek całego narodu!

Wstyd byłoby przyznawać się do tego, że — coś podobnego jest u nas „cudem"! Czy nie tak — ?

A teraz sięgnijmy do — powszechnej wystawy krajowej.

Drugie: — jeden z czołowych publicystów polskich, pisząc entuzjastyczny feljeton o wrażeniach poznańskich, odniesionych na wystawie, zbyt może — pośpiesznie, nazwał ją także — „Cudem"!

Zbyt pośpiesznie z dwuch względów:

— Wystawa poznańska była obrazem wysiłku narodu, t. j. jego rzetelnej i mrówczej pracy!

— Wystawa poznańska była obrazem nie chwili, lecz całych dziesięciu lat gospodarczej działalności Polski!

Wynika z tego: — Wystawa nie mogła być cudem, gdyż cud dzieje się w przeciągu ułamka chwili. Cud jest czemś, co niema przyczyn w wysiłku materjalnym, lecz wypływa z nieuchwytnych przesłanek moralnych. Cud niema „ciała", lecz całkowicie żyje duchem.

Wystawa poznańska miała „ciało" i w pierwszym rzędzie na podłożu polskiej, długoletniej, żmudnej i owocnej pracy.

W jednym i w drugim wypadku, zatem, — tryumf odniosły wysiłki materjalne.

— Zwycięstwo pod Radzyminem nie było „cudem"!

— Powszechna wystawa krajowa w Poznaniu — również nie miała nic wspólnego z „cudem"!

Ta ostatnia dlatego właśnie tak entuzjastycznie była oceniona przez realnie myślącą zagranicę, że — poraz pierwszy w dzicjach odrodzonej Polski, potrafiliśmy dowieść światu, że u nas nie wszystko opiera się na „cudach"!

Potrafiliśmy dowieść, iż — iż nie jesteśmy narodem jakimś „sarmackich jogów", w leniwej kontemplacji ducha wpatrzonych w „centralny punkt" własnego pępka i w nim szukających „cudu", lecz potrafimy — pracować! Na każdem polu i w każdej dziedzinie!

Myślę i zdaje mi się, że się nie mylę, gdy stwierdzę:

— Z cudami w Polsce należy — skończyć!

Raz na zawsze!

Zostawmy je — Kościołowi i cudownym miejscowościom!

Tam one są — na swojem miejscu...

W życiu codziennem — nam potrzebną jest — praca i zbiorowy wysiłek. A tych ostatnich w żadnym wypadku nie można uważać za — cudy!

— Nigdy!

JULJAN PODOSKI.

MOZE TAK—MOZE NIE

Oni zawsze z komendantem...

Już kawał czasu temu, bo jeszcze roku Pańskiego 1917-go, siedziało w klubie myśliwskim w Warszawie, najwytworniejszym siedlisku smakoszów, towarzystwo złożone z dwudziestu kilku osób. Pośród gromady ziemian, siedzieli przy trzech stolikach przedstawiciele trzech wielkich polskich rodów książęcych, Radziwiłłów, Lubomirskich i Sapiehów. Siedział też i ktoś inny, kto wprawdzie nie miał pretensji do wysokiego urodzenia, ale żonaty był z hrabianką i wywodził się zrasy od Radziwiłłów dużo starszej. Był to p. L. G., dziś już nieżyjący.

Był to okres przed rewolucją w Rosji, a tak niezmiernie żywy w wydarzenia wojenne i polityczne w Polsce. Był to okres początków Tymczasowej Rady Stanu, a książęta, siedzący przy stolikach, to późniejsi już w Polsce ministrowie, senatorowie, posłowie.

Marszałek Józef Piłsudski był jeszcze wówczas szefem Komisji Wojskowej

Rozmowa przy stolikach, niezmiernie ożywiona, pełna horoskopów politycznych. Wówczas to pan L. G., arystokrata finansowy, powiedział: „za najszczęśliwszy dzień w moim życiu będę uważał ten, w którym wojska rosyjskie już na stałe powrócą do Warszawy".

Mówcy nikt nie przeszkodził! Pośród tych panów, stanowiących dzisiaj filary B. B., dzierżących w Polsce niepodległej ogromne wpływy i stanowiska, nie wstał ani jeden, ktoby sprzeciwem zepsuł panu L. G. ten wzniosły „patrjotyczny" nastrój.

Wstał natomiast nie żaden arystokrata. Wstał typ starego szlachciury, malarz z zawodu, — Wojciech Kossak.

Wstał, zmierzył towarzystwo odpowiednim spojrzeniem, wyszedł z lokalu

Może tak — może nie (c. d.)

Klubu Myśliwskiego i... nigdy już doń nie wrócił.

Jeśli więc dzisiaj ktokolwiek z tych uczestników, przedstawicieli arystokracji rodowej, zapewnia jak „szedł z marszałkiem", jeśli ktokolwiek z tych panów śmiał, lub śmie dotąd, brać udział w życiu politycznem Polski, i nosić godności, niechaj sobie przypomni owo moralne mordobicie, które otrzymał od Kossaka.

Po dziesięciu latach niepodległości Polski tańczą dziś ci książęta „kankana" w klubie Sławka. Metamorfoza niebywała. Wprost z grona oczekujących na powrót wojsk rosyjskich, — na polskie dygnitarjaty.

Zginie jednakże przecież kiedyś improwizacja dyktatury, i te przybłędy ruchu niepodległościowego muszą być wyiskane, jak wszy, z organizmu politycznego Polski, a od rządów im wara.

Piekarnia która nie piecze chleba!

Od długiego już czasu krążą po Warszawie wielce niepokojące wiadomości o „Piekarni Miejskiej", o którą gorące toczyły się ongiś debaty na ratuszu warszawskim, a której bali się niechlujni piekarze warszawscy, jak smoka, który ma ich pożreć — ale trudno było zobaczyć, jeżeli już nie skosztować tego miejskiego chleba.

Obecnie już wiadomo, że ktokolwiek tego chleba skosztował, używa brzydkich słów na określenie jego jakości, a pod adresem „Magistratu-piekarza" śle życzenia, które nikomu na zdrowie wyjść by nie mogły, gdyby w małym bodaj procencie się spełniły. Chleb jest podły, a piekarnia miejska obliczona na 50.000 kg. pieczywa dziennie już ponoś dochodzi do wypieku aż 8.000 kg. podłego chleba. Okazuje się, że piekarnia jest zupełnie źle urządzona i że zawiodło wszystko: magistrackie budownictwo, francuski dostawca maszyn, no i... wojskowa dyrekcja.

W obecnem nadmiernem zaufaniu we wszelakie talenty, tkwiące pod wojskowym mundurem, zwłaszcza od majora w górę, i Magistrat warszawski mianował dyrektorem mjr. intend. Szczodrowskiego i kierownikiem technicznym ppłk. intend. Muszyńskiego, kształconego aż ponoś w Paryżu na piekarską znakomitość; jeden tylko zmianowy (skromnie tak zwany, jakkolwiek pobiera też dyrektorską pensję) p. prezes Morawski jest ponoś piekarzem, ale z fachem swoim zerwał bardzo dawno i z ramienia p. posła Jaworowskiego prowadzi całą „robotę" na Rzeźni miejskiej, gdzie nie tylko stale ludzi kaleczą, ale nawet czasami, jak ś. p. Latawca, zabijają.

Dokładne oględziny i zbadanie owej piekarni wykazało, jak narazie, że budynek ma zasadnicze wady takie np., jak zupełny brak wentylacji w magazynach mącznych, w ciastowni, ponad piecami, w kamerach fermentacyjnych i wszelkich innych ubikacjach, okna są tak zmyślnie skonstruowane, że myć ich nie można. Worki z mąką stoją na betonie, a mąka „lubi stać" na drewnianych podkładach. Transportery mąki są zupełnie wadliwe i masa mąki po drodze rozsypuje się. Ciastownia jest źle urządzona, kamery fermentacyjne taką mają osobliwą właściwość, że na dole panuje temperatura 38° a na górze 45°, co powoduje zupełnie złą fermentację i nadmierną, bo do 10% dochodzącą kwasowość.

Nie spisali się więc ani budowniczowie magistraccy, ani dostawcy urządzeń.

Jak zaś było z piecami francuskimi systemu „Lidon" trudno zbadać. Piece te, bardzo zmyślne, o ruchomych rusztach, bardzo precezyjne, skonstruowane zostały i pieką we Francji doskonałe pieczywo... pszenne! Z wrodzonego widocznie sobie wstrętu do polskiego żyta, ani rusz nie chcą jednak piec pieczywa żytniego. Nawet rozkazy wojskowych dyrektorów ponoś nic, a nic nie pomagają. Trzeba widocznie jakiegoś konstruktora-technika piekarskiego, a tymczasem ani rusz!

Masę pieniędzy wydał Magistrat na próbne wypieki, na przeróbki, na auta do rozwożenia chleba, a zwłaszcza na reklamę swego chleba, a tu wszystko zawodzi!

Na czele komitetu budowy stoi p. Prezydent Słomiński, fachowcem od zakupów maszyn, jak wogóle od wszelkich zagranicznych zakupów — jest p. dr. Ilski.

Może oni z czasem coś wyjaśnią!?

Odysseja Waszkiewicza

Nie wiemy, czy p. Waszkiewicz ma jaki herb przy nazwisku. Lecz gdyby go jednak miał, to chyba „kameleon".

Po rozłamaniu N. P. R. w Łodzi siłował się z opinją przez latek przeszło trzy, no i rezultat jest .... zadziwiający. Pertraktuje obecnie z frakami nad połączeniem swych „stronnictw", by przy pomocy tak „twórczego" czynnika, jakim są pałki frakcyjne, budować w Łodzi podstawy „ideowe" dla wielkiego obozu.

Winszujemy frakistom tej upatrzonej zdobyczy. My znamy p. Waszkiewicza. Już chyba zatrważający głód członków zmusza frakcję do połknięcia tego bakcyla rozkładu...

Exwojewoda i fryzjer

Były wojewoda poznański p. Hr. Borkowski niemało ma kłopotów po swojem ustąpieniu. Był bowiem nieostrożny. Gorliwość swoją w popieraniu sanacji posunął do tego stopnia, że na poparcie inspektów sanacyjnych wydał kupę wekselków.

Nie miał zapewne ambicji wykupywania tych weksli osobiście. Były to weksle grzecznościowe, jakie wydaje się często w stosunkach gentlemańskich. I na tym właśnie gentlemaństwie jak na cieniuchnym lodzie nieborak się załamał.

Gdy przyszło bowem do płacenia, nikt go nie spieszy wyręczać. Wynikają stąd żale tak głębokie, i urąganie rządzącym tak okropne, że musiał zjechać do Poznania aż sam. płk. Koc, który jest osobistym przyjacielem odwołanego dostojnika.

Kochany mój. No urągaj już gdzie chcesz, ale nie rób nam wstydu i nie wygaduj u fryzjerów, którzy cię golą.

Jednak i przyjazd p. Koca nie zmienił w niczym skutków gorliwości p. Borkowskiego.

Będzie nieborak musiał długo leczyć swe łapy, poparzone zetknięciem z sanacją.

Nazwijmy to po łacinie...

Było to jeszcze za czasów wielkiej wojny, gdy austryjacy wieźli z południowego frontu transport jeńców wojennych. Podróż ta trwała dość długo, a pozbawieni wszelkiej pomocy jeńcy nie mieli całkiem co jeść.

Wreszcie zwyczajny epilog... w obozie marli z głodu.

Zebrała się komisja dla napisania protokułu i nie mogła napisać co innego. Przyczyną, — głód.

Gdy ten protokuł przedstawiono generałowi w pewnem mieście, kazał zawołać lekarza podpisanego pod orzeczeniem komisji, i wydał temuż historyczne polecenie....

Napisz pan to po... łacinie.

Nie piszcie więc panowie, że nasz stan gospodarczy zostawia dużo do życzenia. Nie piszcie, że jest zły.

Piszcie po łacinie....

Nowy zdobywca

Po różnych czekaniach zdecydował się rząd szybko na wybór następcy p. Borkowskiego na stanowisku wojewody poznańskiego. Gdy zawiódł „hrabia" specjalnie transportowany — umyślono tym razem dość chytrze poszukać autentycznego Wielkopolanina i również hrabiego. Wybór padł na p. Rogera Raczyńskiego z Rogalina. Sądzono snadź, że tą drogą poprzez silne ogniwo sanacyjnych rodów wielkopolskich: Szułdrzyńskich, Skórzewskich, Czarneckich i t. d. łatwiej uda się „zdobycie" Wielkopolski dla panującego systemu. Zapomniano o tem, że te „rody", któremi dziś przeważnie posługuje się „sanacja", kiedyś nie tak dawno jeszcze próbowały lud tamtejszy sprządz z innym — zdawało się silniejszym — rydwanem politycznym, a nie wskórały nic, zostały same z swoim „krzykiem" obywatelskim i propagowaną przezeń polityką „dworską"...

Trudno tedy wróżyć coś dobrego i dzisiejszej polityce, która dziwnym trafem prawie tych samych ludzi wybiera sobie na orędowników...

Jest ponadto w ostatniej nominacji wojewody poznańskiego pewien szczegół, który powinien być podkreślony. Nowy wojewoda jest właścicielem dużego majątku ziemskiego w powierzonem obecnie jego pieczy administracyjnej województwie. Tymczasem nie został — o ile nam wiadomo — zniesiony dotąd przepis artykułu — jeśli się nie mylimy — 30-go, ustawy o służbie cywilnej, postanawiający, że urzędnik administracyjny od 7-go stopnia służbowego wzwyż — nie może posiadać żadnego majątku na tym terenie administracyjnym, w którym pełni służbę... Przepis ten wprowadziło partyjne „sejmowładztwo" w słusznej trosce o to, żeby przedstawicielom służby państwowej zapewnić całkowitą swobodę i niezależność urzędowania, a liczne wypadki wskazują jak dobrze jest on życiowo uzasadnionym.

Poprzednie wydanie niniejszego numeru „Placówki” zostało skonfiskowane przez Komisarjat Rządu z powodu artykułów:

1) Pan Maleszewski „bić umie, no i bić będzie“...
2) Nowe przeznaczenie
3) Panowie Irax i Zadig
4) Stronnictwo Chłopskie o Marszałku Piłsudskim
5) Mówią tu i ówdzie
6) Dowcipy.

część skonfiskowanych artykułów była już umieszczona w numerze 45 „Placówki“ i wtedy konfiskacie NIE ULEGŁA.

Z CYKLU:

„PRZYŚPIEWKI REGJONALNE"

(Na nutę: „Leci pies przez owies...")

Wzieła se sanacja
Baćmagę na posła
I pod same niebo
Wnet ci go wyniosła
Oj dana...

Przez całe dwa lata
Był na aksamicie,
Miał niezgorsze djety
Na jadło i picie
Oj dana...

Z hrabiami za pan brat
Pod rękę se chadzał,
Czy Sławek czy Maciek
Każdy go obkadzał
Oj dana...

Że to chłop jest sielny,
Że to chłop morowy,
Sanacji ozdoba
I trybun ludowy
Oj dana...

Tak ci go chwalli
A pieski z „Opinji"
Plecy mu lizały
Oj dana...

Aż tu gwałtu rety
Co się nie zrobiło.
Dopóki pan poseł
W gminie się zaczęło,
I duży i mały
Jeszcze nie skończyło
Oj dana...

Sanacyjny poseł
Wysanował gminę,
Niczem B. B. Polskę,
Obrał pono krzynę
Oj dana...

Tera opinjoki
Drą się „złodziej, złodziej".!.
Dawniej nie szkodziło,
Teraz im to szkodzi
Oj dana...

Przódzi nie szkodziło,
Choćby kto i wiedział,
Grzecznie w B. B. siedział
Oj dana...

Nie drzyjta się chłopcy,
Loboga świętego,
Poszukajta dobrze,
Złapieta drugiego
Oj dana...

Złapieta drugiego
Znajdzie się i trzeci,
Bo już dopust Boży
Na was z nieba leci
Oj dana...

Ciężki dopust Boży
I ciężkie skaranie,
Zgnije w kryminale,
Kto się tam dostanie
Oj dana...

Leci pies przez owies
Ogon ma spuszczony,
Pewnie to sanator
Z Polski wyświęcony
Oj dana...

ZET.

„Słowo" Radomskie.

„Pobudka".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. St. Kow. w Obornikach pod Poznaniem. Istotnie ma Sz. Pan słuszność. Informacje nasze okazały się mylne. P marszałek Piłsudski wystawy nie odwiedził. Możemy jednak zapewnić, że wiadomość nasza pochodziła z dobrego źródła, któremu tembardziej należało ufać, że przecież chodziło tu o osobę honorowego **Protektora** Wystawy. Co do przyczyny nieobecności nie jesteśmy w stanie nic donieść. W każdym razie wykluczonem jest aby wchodziły w grę niechęć do Poznania i Wielkopolski o ...ką posądzają Marszałka. Przypuszcza... nie koła urzędowe wyjaśnią tę sprawę na drodze oficjalnej.

P. J. Z. ul. Długa 7. Owszem o tych szczegółach byliśmy poinformowani i jak stwierdziliśmy istotnie właściwa sekretarka p. ministra p. P..... spędziła lato w Truskawcu. Dlaczego wyjaśnienie urzędowe ministerstwa prostują nieściśle podany szczegół co do samochodu ministerjalnego — nic nie wspomniało o charakterze sekretarki, — trudno nam było zbadać. Być może, że istotnie wchodziła tu w grę kwestja uzyskania ulgowego czy zupełnie bezpłatnego paszportu dla p. B. Niestety do wydziału paszportowego Komisarjatu Rządu stosunki nasze nie sięgają.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł.1.20 **Zagranicą:** rocznie 2 dol. am. półrocz. 1 dol. am., kwartalnie 70 ctm względnie równowartość w innej walucie). **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 30) zł., 1/2 160 zł:, 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% droże

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

edaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.